

# WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

№ 5.

1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KORCZYK.

Konto osobowe P. K. O. 60,556.

Przedpłać kwartał z przesyłką trykotą, 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny.

Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).



## Szał Karnawału.

Rys. S. Frasiek, Łódź.

Na sali w Filharmonii tłum masek jaskrawy, fałuje,  
niby morze w odmęcie zabawy, szmer rozmów, grzmot mu-  
zyki, szal rytmu w charlestonie krew burzy i buntuje żar  
zmysłów w twem tonie..

Tysiące sposobności tu wabi ku zdradzie cnota dobra  
w klasztorze, nie na maskaradzie, — Maseczko, namiętno-  
ścią drżysz cała stłumioną — pójdz w me, żądnie objęcia, daj  
ust mi twych grono..

Niech zakłpi falerno w złotym puharze, niech po-  
płytnie czar westchnień w miłosnym rozgwarze, niech pęką  
konwenansów obtudne pancerze — jak szaleć, to bez gra-  
nic wspaniale i szczerze.  
Eko.





## Artystom.

Stanisławowi Frasiakowi poświęcam.

I.

I żeście w steku niechlujstw, nędz i miałkich zbrodni  
 Twórczym ogniem natchnieni i jak ogień czyści,  
 Sukcesorowie ojców wielkich nieodrodni  
 Przeto cześć wam dziś śpiewam o bracia artyści!

Zamknięci w swych pracowniach, gdzie woda w miednicy  
 Marznie, a palce stają się przy pędzlu sztywne  
 W ekstazy ku Pięknemu grając się tęsknicy  
 Przy sztalugach obrazy tworzycie przedziwnie.

O Nowej Sztuce marząc sen dumny i wielki  
 Słowa modlitw szepczący poblądlemi usty,  
 Dręczycie swoje nagie, nieszczęsne modelki,  
 Strojąc je w różnofarbne wdzę nie ciepłe chusty.

Zwiedzacie knajp najgorszych, wagabundy nocne  
 Tułający się wszędy, kiejby psy bezpańskie  
 Nosicie w sobie tchnienie wieczności wszechmocne,  
 I dostojęństwo macie w żrenicach kapłańskie.

Nienawidzi was motloch, choć podziwiał skrycie,  
 Wy, konający z głodu, niezemiscy bogacze.

Bo wie, iż nieraz na dno duszy mu zajrzycie  
 O, niestrudzeni perel z błota wylawiacze.

II.

A gdy po latach męki i twórczej ekstazy  
 Już spełniony jest ducha ów trud tytaniczny  
 Tedy wleciesz go człeku tam, kędy obrazy  
 I rzeźby wystawiane są na targ publiczny.

A gawiedz, biorąc na twarz wyraz odpowiedni  
 Ku czci ich idjotyczne dytyramby śpiewa  
 O, bezprzykładna nędzo tych o sztuce bredni,  
 Od których ciebie twórcę czarna żółć zalewa.

A zaśię tłusty burżuj, zadufany w sobie  
 Znający się na sztuce, by wor na klejnotach  
 Przed objawionem Pięknem w zwisły kark się skrobie,  
 (Jakże doń wszystko w podłych mizdrzy się zalotach,

Aż ciśnie garść banknotów swą łapą mięsistą  
 Tobie, któremu w nędzy zdawna twarz poblądła,  
 I ozdobi Twe dzieło, szczęśliwy artysto —  
 Ordynarną sypialnią paskarskiego stadła!

Pierrot.

## Smutek rozkoszy.

A gdy przychodzisz do mnie cicha i słoneczna  
 I nad spłonionym jeszcze ode snu gorąca  
 Pochylasz się z uśmiechem, jak gałąź jabłeczna  
 Taka biała, różowa, bujna i pachnąca,

To powiedz: czyliż nie są twe oczy błękitne  
 Niebem, co słońcem w kwietnej prześwieca drzew gęstwie,  
 I czyż nie świadczą wiśnie twych warg aksamitne  
 O różanem rozdzwonnem nad nocą zwycięstwie.

Czemu jednak, gdy słodkie, białe, najłaskawsze  
 Piersi swoje (owoce dojrzałe zbyt wcześnie)  
 Całunkom mym poddajesz, to w tej chwili zawsze  
 Serce me nagły smutek przeszywa boleśnie. Pierrot.



## Kontrast.

Lubię miasto, gdy słońce zajdzie, świat się zmierzchnie.  
 Gdy latarnie i okna sklepowe się błyszczą —  
 Całują lekko blaski chodników powierzchnię,  
 Jak serce me pragnienia, które się nie iszczą.

Drżą teatrów świetlanych reklamy na płótnie,  
 Rozciągniętem wszędy ulic i dźwięki jazzbandu  
 Dobiągają z lokali publicznych, lub utnie  
 Ton krótki samochodu sygnał — sarabandą

Wesoło życie toczy się w ulicach miasta...  
 W śródmieściu szumi życie, jak piana na winie,  
 Lecz pianę-m musnął usta, a sięgam w głąb i gdy  
 Dotarłem peryferji, tom spostrzegł, że nigdy  
 Nie gości tam wesele — że z głodu człek ginie,  
 A ciało swe sprzedaje dla dziecka — niewiasta.

Henryk Płochocki.



Jak chcę, żeby moje córeczki chętnie froterowały podłogę,  
 to nakładam do parlofonu płytę z charlestonem. Lustige Baerkej.





**Nasz Olimp**

**Ikarus.**



W ikarowe słońca szlaki  
Gdzie wędrownie płyną ptaki,  
Wzbił się dziś na skrzydłach chwaty  
Ptak nasz dumny — orzeł biały!

W Tokio serce Japończyka  
Entuzjazmu żar przenika  
Gdy doń Ikar płynie chmurą...  
Vivat! Nasz Oriński górą.

Eko.

Rys. Wacław Lipiński

**Wesoły gość.**

— Mężulku! chodź na  
śniadanie prędko, bo wy-  
stygnie.  
— W tej chwili nie  
mogę, gdyż mam gościa:  
przyszedł pan komornik!

**Wieczna dłużniczka.**

Kobieta każda jest dłuż-  
niczką przez całe życie, gdyż  
ciągle... oddaje siebie.

**Na raucie.**

— Może pan pozwoli cu-  
kierków, pomoże na pański ka-  
szel.  
— Ile to wydałby pan na  
moją kurację, gdyby pan mnie  
niemi częstował od lat 30!

**Smutna historia.**

— Byłem wczoraj u Czesia  
na proszonym świetnym obiedzie  
— O, to zaczynasz już cho-  
dzić po... proszonym!

**Podsluchane w „Teatralnej“.**

— Czy wiesz, że Flir-  
towicz robi nareszcie świe-  
tną partję? Ciekawe, co  
skłoniło tę bogatą wdów-  
kę do oddania mu na-  
reszcie swej ręki?  
— Jakto, nie wiesz?  
Ostatnio zrobił się nader  
elegancki, nosił tylko naj-  
wykwintniejszą konfekcję  
od Spodenkiewicza.



**DOWÓD MIŁOŚCI.**

Ach, gdybyś pan w miłości był zdolny do wszelkich] po-  
święceń...  
O pani, gotów jestem natychmiast w moich świeżo zapra-  
sowanych spodniach rzucić się przed tobą na kolana...

**Przewidujący.**

— Dlaczego dając dziadko-  
wi jałmużnę, każesz mu się  
modlić za swoją duszę?  
— Ponieważ po śmierci o  
mnie troszczyć się już nie bę-  
dą — wynagradzam sobie to za  
życia. | A. T.

**W magazynie.**

w-pogoni za krótką sukienką.  
Pani: Proszę mi pokazać  
tę sukienkę z okna, chciałabym  
przymierzyć.  
Sklepowca w zdziwieniu:  
— Ależ proszę pani. to abażur.

**W magazynie mód.**

— Ależ ta sukienka jest sta-  
nowczo za długa, w takiej nie  
będzie mi do twarzy.  
— Przeciwnie proszę Pani  
nawet bardzo, bo przecież ona  
twarzy nie kryje. igl.

**Racja.**

W Warszawie można  
śmiało obejść się bez ze-  
gara i żony, znajdziesz  
bowiem te „rzeczy“ na  
każdym kroku. A.T.

**Współczesne małżeństwo**

— Co, moja żona nie  
chce, żebym wchodził?  
— Tak, gdyż pan se-  
nator jest taki zazdrosny...

Sprawa pomiędzy  
dwoma trupami. Leo  
Belmonta. Do nabycia u  
autora, Warszawa, Mar-  
szalkowska 97a. Cena 3zł.





## Fonsiowa sława.

Dzięki poparciu ciotki Klotyldy, Fonsio wszedł do literatury. Zbiór jego sonetów lirycznych ukazał się na półkach księgarskich w szarej okładce z granatową winiętą znakomitego grafika Couthasa.

Fonsio przez dwa dni chodził struty, bo książkę oszpecił paskudny błąd drukarski; zamiast: „o ty, królowo moja!” — wytłoczono na 7-ej stronie w 14-ym wierszu od góry: „o ty, krowo moja!”. Narobił krzyku w drukarni i wymógł doklejenie kartki ze sprostowaniem fatalnej omyłki.

Uspokojony nieco, jał gorączkowo przeglądać pisma, w oczekiwaniu recenzji. Z sercem, waląc w piersi, jak pijany mąż do drzwi niewiernej Putyfary, która została z korapetyorem — szukał tydzień, dwa tygodnie, aż wreszcie wyczytał w

„Tygodniku Farmaceutycznym” tytuł swego dzieła w rubryce: „książki nadesłane do Redakcji”. „Sonety Liryczne” umieszczono to pomiędzy „Szczepionkami magistra Klawe” i „Skorowidzem środków przeczyszczających”.

Dopiero w dwa miesiące potem dowiedział się w kawiarni, że znany krytyk Gryzmoła-Płocki nazwał utwory Fonsia obiecującą zapowiedzią. Polecił do wskazanej redakcji, przewertował „komplet” i znalazł. Recenzja zawierała dwanaście wierszy, z których siedem stanowiło cytate, wyjętą właśnie z onego krowiego sonetu. Krytyk najwidoczniej wyciął wstęp nie czytając go wcale, bo fatalny błąd pozostał niesprostowany. Na szczęście, w dwa dni później „Przegląd Poniedziałkowy” umieścił sześć wierszy entuzjastycznych, w których Fonsia nazwano drugim Rozbickim i przepowiadano mu wielką przyszłość.

Młody poeta nareszcie zebrał się w sobie.

Zdawałoby się, że podrosł o kilka cali. Rzadko strzyżoną grzywę zaczął nosić wysoko, rozglądał się

śmiało, a litosciwie po szarym tłumie zwykłych zjadaczy chleba pyłowego.

— I poco to żyje? — myślał z współczuciem. — Uwija się, krząta, biedzi, raduje, żeby pewnego pięknego czwartku, albo środy wyciągnąć nogi i pojechać na cmentarz, nie pozostawiając żadnego śladu swej bytności na świecie.

Mijając pomnik Mickiewicza, czuł Fonsio, że szeroka dłoń wieszca, przylutowana do klapy surduta, wyraża ból nie jednego tylko, Adamowego, serca, ale serc wszystkich poetów, poczynawszy od Sarbiewskiego aż do Tuwima, Glinki i Fonsia. Więc ogarniał go koleżeńskie wzruszenie i decydował się umrzeć w Konstantynopolu na cholere, niedoceniony za życia.

My swoi. My się rozumiemy... Wyspy... Skąły, wysoko sterczące.

A tu dokoła morze głów... Mrowie, mrowie... Bezimienny tłum.

Wkrótce po wydaniu pierwszego tomu sonetów lirycznych, Fonsio zaczął biegać po redakcjach i składać rękopisy. Wreszcie poznano się na jego talencie i w numerze nowo-

## Bajeczki.

na których wychowywała się ludzkość w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

Motto: Filosemityzm i antysemityzm są jednakowo zbytkiem, na który pozwolę sobie mogą tylko głupcy. Zresztą gdy pierwszy, niedowidzący wad żydowskiego plemienia i błędów jego światopoglądu, bywa niekiedy tylko nieszczęściem fanatyzmu, drugi, zamykający umysł na wszelkie zalety żydów i wartość ich dziełowego współdziałania w życiu narodów, czasami bywa tylko fanatyzmem podłości. Dla mnie ten i ów jest wstrętny, bo oba działają na krzywdę człowieka, ze szkodą postępu. Dla ludzi, posiadających myśl wolną, obie te kategorie nie istnieją. Autor.

Tu autor się spowiada.  
Z jakiego źródła owaśwały  
Bajeczki, które ludzkość  
Przez wieki odśwalał  
Niań z „Wielkiego Chru”  
Ślepy nie drwiłszy erca  
Is to brednia — rozum;  
Gdyż modzliły się z serca!  
(Przypisek red.)

### ROZKAZ\*)

...A dzisiaj nocą we śnie twardym  
Lucyfer przyszedł do mnie...  
A gdym ciemności księcia ujrzał,  
Strwożyłem się ogromnie...

Wyniosłe czoło miał... Nad czołem  
Półksiężyc brylantowy...  
Dwa rogi rubinowe rosły  
Z kędziarów ciemnych głowy...

Ócz dwoje, jak żarzące węgle,  
Cudownie mądre oczy...

I biła duma z bladej twarzy,  
Posępnej i uroczej...

Hiszpański płaszcz mu spływał  
[z ramion:  
Z chmur czarnych płaszcz anielski;  
Z błyskawic miał błękitne kratki...  
(Materiał był angielski).

Z pod płaszcza fałd czerwona kurta  
Miotła żar chwilami...  
Srebrnemi klamry z gwiazdek lśniły  
Trzewiki z ostrogami.

Ognisty pręt wyciągnął ku mnie  
I tknął mnie przy ramieniu  
I trzykroć na mnie wielkim głosem  
Zawołał po imieniu.

Więc dreszcz mnie przeszedł... Moc  
[tajemna  
Wszystkie mi członki wiąże...  
I ledwie zdołał wyrzec drżący:  
— „Co każesz?... Słucham, książę!”

A on tak mówi: „Bez tytułów!  
Jam zresztą nie „Ciemności  
Książę”... Jehowy wróg jam wieczny...  
Druh świata... druh ludzkości!

Ale nie o tem chciałem mówić...  
Nie po to tu przychodzę...  
Czas przyjdzie. Ludzkość pojmie kie-  
Ze skrzywdzon byłem srodze... [dys,

Więc mniejsza o to... Z ważną sprawą  
Do ciebie schodzę... Oto...  
Mam pewien pomysł... Pewną chciał-  
Obarczyć cię robotą [bym

Ongi szeptałem ci już o niej...  
Bał widzę — nie pamiętasz...  
Słuchaj: do Biblii poetycki  
Współczesny pisz komentarz!”

O mało-m z krzesła nie spadł na to:  
„A któż mnie czytać będzie,  
„Gdy samej Biblii nikt nie czyta?!”  
On na to: „Jesteś w błędzie..

Czy świat ją czyta, czy nie czyta—  
To żadnej nie gra roli...  
A ważne tylko, jaki udział  
Ma Biblia w jego doli...

Czy światopogląd starej księgi,  
Pomimo czasu zmiany,  
U nóg nie ciąży mu, podobny  
Do kuli ołowianej...

Czy zardzewiałe gwoździe, ongi  
Ukute w głupstwa kuźni,  
Nie siedzą ludziom we łbie do dziś—  
Czy mają tkwić i później?!

Pokażesz światu — ja pomogę —  
Co jego myśli pęta,  
Jakie pod jego uczuciami  
Są zgnite fundamenta...

Pokażesz światu stare zmory  
Z tryumfującą miną,  
Zrobiony z nieba pułap nizki  
Z biblijną pajęczyną!

Pokażesz ludziom, że są martwi —  
To im się bardzo przyda...  
Ze rządzi światem „pomazaniec” —  
Spróchniały trup Dawida...

Odkryjesz one ciemne źródła  
Współczesnych rzek ciemnoty  
I oddech grobów, co zaraża  
Gościniec życia złoty...

Dowiedziesz — czego żaden Drumond  
Nie pojął i nie wiedział —  
Że z ducha swego świat aryjski  
Istotnie całkiem zżydział!”

\*) Drukowany w r. 1909 w Nr. 21 „Wolnego Słowa” Leo Be monts.



rocznym „Gońca Sportowego” wydrukowano odę do piłki nożnej. Wyciął ją, wkleił do specjalnego zeszytu i poszedł do kawiarni literackiej.

Ledwie się tu pokazał, wszystkie oczy skierowały się w jego stronę.

Choć starał się ukryć radość, rozpierającą mu wełnianą kamizelkę, serce w piersiach jęło hułupcować. Zamówił zwykłym dlosem pół czarnej i zanurzył się w myślach własnych. Nie głęboko jednak. Powszechnie zainteresowanie, jakie najwidoczniej obudził, zbyt mocno wzruszyło. Oto jakiś oficer wskazał go pięknej blondynce. Tam znów w kącie ktoś powstał, by lepiej przyjrzeć się Fonsiowi.

— Czytali!... — pulsowało mu w skroniach. — Czytali moją odę!

— Kto wie, może i zbiór sonetów?

— Prawdziwy talent musi jednak zwyciężyć — myślał. — Oto jestem już ktoś!... Wiedzą o mnie... Ciekawię ich.

Przez chwilę mignęła wątpliwość: a może to ta nieszczęsna „krowa” przyspieszyła popularność? Kto wie?... Zauważył bowiem uśmiechy.

Wszystko jedno. W każdym razie rozgłos już zdobyty. Nazwisko rozślawnione: Teraz trzeba tylko pracować, pracować..

I oczami wyobraźni dostrzegł swego uskrzydłonego pegaza, na którym wzbije się niebawem pod obłoki. Widział oczekujące go miejsce na Parnasie... Lada dzień wyczyta o sobie: „nasz znany”

Toć przecież już jest znany, podziwiany... Tak, niema wątpliwości. Cała kawiarnia setką oczu wlepiła się w uszczęśliwionego poetę.

Wtem podszedł kelner, Pochylił się dość poufale i szepnął.

— Pan dobrodzieju zgubił krawat. (beha)



### W antykwarni.

— Nie kupuję tego materaca, stanowczo za bardzo zniszczony.

— Ależ panie, sprzedano mi go zaledwo po półrocznym używaniu.

— A od kogo pan kupił?

— Od pewnego młodego małżeństwa.

— Hm, to nic dziwnego! —

Błagalnie-m złożył wówczas ręce,  
Z pobladłą rzekłem twarzą;  
— Zlituj się, książę, a toć żydzi  
Okropnie się obrażą...

Powiedzą o mnie: to wyrodek,  
Pod podłą zrodzon gwiazdą!  
Ze semickiego łona wyszedł —  
Dziś kala własne gniazdo!

Powiedzą o mnie: to zaprzaniec,  
Cóż miota w nas kamieniem...  
Krzyżować będą imię moje,  
Zabiją mnie... milczeniem!

A kiedy sława laur mi poda,  
Choć byłem dla nich wstydem,  
Postawią pomnik mi z napisem...  
Ze byłem... „dobrym żydem!”

Zlituj się, książę!... cóż się ze mną  
Nadomiar złego stanie?!  
Z miłością spalą mnie na stosach  
Przezacni chrześcianie.

Katolik, tracąc grunt pod nogą,  
Na gwałt we dzwon uderzy,  
Choć nie ma prawa czytać Biblii,  
Wyklętej przez papieży!...

Protestant z trwogi piszczec będzie,  
Jak zarzynane ciele,  
Ze chcę odebrać mu jedyną  
Lekturę na Niedzielę...

Metrykę chztzu mi zabrać gotów  
Konsystorz oburzony,  
Choć „razrzeszenie” mam Ministra  
I pastor zapłacony.

Wyklęty będę z każdej strony,  
W kościele, w synagodze.

I chadzać będę po Warszawie;  
Jak po pustynnej drodze.

I opuszczony spotkam wszędy  
Gniew w oczach, chłód oblicza,  
Aż Warszawskiego Buddaistę  
Odszukam... Szukiewiczza...

Może on jeden się zlituje —  
Gdym tak utrapion wielce,  
Pozwoli mi me łzy wypłakać  
Na swojej kamizelce...

— „Ach śmieję się! gdy o żydach mówię  
Miej sądy najlaskawsze, [wisz,  
Z pewnością jakąś kupkę żydów  
Obrazisz na się zawsze...”

Ucieszy się asymilator,  
„Bund” z klątwy cię oczyści,  
I rabin z Kocka ci wybaczy —  
To zgniotą cię sjonisti  
Pobłogosławi ci sjonista,  
Zachwycon jakimś słowem —  
Przyjdzie cię wówczas gromić Polak  
Z wyznaniem Mojżeszowem...

A gdy fanatyk schyli głowę  
Przed twoim słowem szczerem,  
Bezwyznaniowiec jeszcze przyjdzie  
Rzucić na ciebie „herem...”

Nieszczęsny lud ten toć że cały...  
Dziś chory jest na nerwy,  
Nie trzeba zwracać nań uwagi...  
A leczyć go bez przerwy...

Nieszczęsny! — wobec niego inni  
Tak dużo zawinili,  
Ze do przejrzenia własnych win  
Nie znalazł ani chwili! [swych

### Rozmówki Ollendorfa.

Czy w słowniku wyrazów cudzoziemskich Arcta znajduje się wyraz „propagandy”?

Znajduje się, ale Hinderburg i Mussolini znają jego znacznie bez użycia słownika.

— Czyw Turkierstanie panuje jeszcze cholera?

Nie, ale moja teściowa przyjeżdża dziś wieczornym pociągiem.

— Jakiem zwierzęciem jest śmierdziel?

Nie mam pojęcia, gdy chcesz jednak koniecznie widzieć, udaj się do przedstawiciela jednego z „ościenych” państw.

— Czy wujek pani jest prezesem Zarządu „Przytulku Podrzućków”?

— Tak, on jest jeszcze mężczyzną w sile wieku!

— Jak długo trzeba iść przez las do dworca?

— To zależy. Jak pan idziesz sam, to dziesięć minut, jak z teściową, to cztery minuty, jeśli ze znajomą, to pół godziny.

### O czym teraz mówią?

Ja już mam radio.  
Ty wkrótce będziesz mieć radio.  
On się zapożyczył, by mieć radio.  
Myśmy zaprosili gości na... radio.  
Wy się cieszyście, bo macie radio.  
Oni słyszeli Piłsudskiego przez radio.

Niech cię nie strwoży ujadanie,  
Nie wstrzyma jego skarga,  
Bo tyś jest oną prawą ręką,  
Która „obrozę targa...”

Bo ty okowy ducha niszczysz  
Żodowsko-Katolickie...  
Tę na kapelusz kardynalski  
Sfasonowaną myckę...

Niech plwa katolik, żyd, protestant,  
Niech pieśni twej złorzeczy —  
Nie sięgną ciebie — ich twój piorun  
Dotęgnie i uleczy...

A choćby dzisiaj cię wyklęli,  
To jutro twoje słowo  
Pośród błyskawic działać będzie —  
Grzmiec z mocą piorunową!

I zrywać będzie te kajdany,  
Co wiekom są kłopotem,  
Z semickich więzień ducha wzięte,  
Przekute rzymskim młotem.

I konsumentów tracić będzie  
Przy twoich pieśni haśle —  
Semicki chudy gnat, smażony  
Na tłustem rzymskim maśle!

Z pustyni przeniesiona, stara,  
Ta „obrzezańców” szopa,  
Którą na ghetto przerobiła  
Obłudna Europa.

Którą od wewnątrz żyd umacniał,  
Od zewnątrz chrześcianie —  
Nareszcie z hukiem się zawali  
Przy wielkiej czasów zmianie!”

(d. c. n.)

Leo Belmont.



## Szczyt bezpieczeństwa publicznego.

Judge, Nev.-j.

Gdy narzeka każdy z nas,  
Na krytyczny w Polsce czas.  
Niech obawą się nie trwoży —  
Bo w Chicago — jeszcze gorzej.



W tym obrazku przykład dam.  
Jak to dzielnie kradną tam;  
Choć w policji tam bez troski  
Nie żył sobie Kurnatowski.



A zdrowotność; przyznać trza,  
W tem Chicago rekord ma  
Bowiem każdy tam jedynie  
Naturalną śmiercią ginie...



Na ulicę gdy wyjść chcesz,  
Zbroję całą na się bierz,  
Żona pacierz za cię klepie;  
Gdy chcesz papier kupić w sklepie...



Gdy urodzi się dziecko,  
Wnet z powrotem zmykać chce,  
We, co je w Chicago czeka,  
Przed obławą więc ucieka...



Ponad smoły piekiel żar  
Szaton zna największą z kar  
Piśnij słówko, duszo naga  
A wnet wrócisz do Chicago...

Ciesz się więc, Polaku mój,  
Znośny jeszcze los jest twój.  
Lecz oby to było błagą —  
Prześcigniemy wnet Chicago...

Choć nie będzie aż tak źle,  
Gdy general weźmie się  
I tam pomknie samolotem  
Gdzie starosta jest nic po tem.

## Cygańska miłość.

Hej, czy pomnisz ten gaj  
I srebrzącą się toń,  
Kędyśmy z dłonią w dłoń  
Prześnili cały maj?

Kędy prawie dzień w dzień  
Na szmaragdzie tych traw,  
Rzeźki, wesół i żwaw —  
Czekałem cię wśród drzeń?

Zakrył już czasu szmat  
Rozśpiewaną tę noc,  
Kiedym brał cię w swą moc  
Słodką, cudną, jak kwiat.

Modrych ocząt twych blask,  
Krasny płomień twych warg —  
Całowałem wśród skarg,  
Że mi Bóg skąpi łask.

Że wciąż muszę jak ptak  
Skoś ból lecieć i znój  
Gdzie się gwiazd kończy rój  
W nadpowietrzny gdzieś szlak...

Wiednął lic twoich róż  
Gasnął oczu twych żar  
A mnie wicher w hal parł  
Wśród piorunów i burz.

Ebh! — bo z wichrem jak brat  
Gnałem chyżo, jak wiatr  
Od tułacznych mych szatr  
Kędyś w świat, kędyś w świat!

Niechaj chatki twej dach  
Znowu wstrzyma mój lot  
Z czoła otrzyj mi pot  
I krew obmyj we łzach.

Błysnął skier jasnych snop  
Gromu ozwał się huk  
Na mnie gniewa się Bóg  
Na znak nieba drąc strop.

Trza mi znowu w dal iść  
Znowu śladem mych szatr  
Pędzi mnie druh mój — wiatr  
Jak jesienny gna liść.

Juljusz Oset.

## Stare przysłowia w nowym oświeceniu.

„Raz tylko młodym jest człek” —  
Mawiało stare przysłowie, —  
Gdy młody wyszumiał się wiek,  
Żar gasł, — nie służyło już zdrowie.  
Dziadunio z przysłowia dziś drzwi,  
Bo Steinach za kilka banknotów  
Gruczoły przeszczepi mu, — i  
Don-Juan w mig nowy już gotów...

„Za spódniczkę mamusi  
Trzyma się” — mawiał świat,  
Gdy synek nakształt trusi  
Wciąż w domu siedział rad.  
Nie myślał świat o jutrze  
W tych gadkach mądrych swych, —  
Spódniczki coraz krótsze,  
Ze trudno sięgnąć ich...

„W obłokach bujać!” — lud  
Mawiał kiedyś w przerośni  
Dziś awiatyki cud  
Wciąż huczy w świecie głośniej.

Gdy miłyć życia znój  
Żywota nie gaś znicza,  
I nie wiaż, bracie mój  
Na Plage—Laśkiewicza!

„Długie włosy — rozum krótki”  
Przysłowie twierdzi tak,  
Choć buziak był milutki,  
Lecz w główce czegoś brak...  
Dziś długich włosów z świecą  
Nie znajdziesz wzdłuż i wszerz,  
Lecz (łaski) wątpię nieco,  
Czy w główce zmiiana też...

„Gdy uderzysz w stół,  
Odezwą się nożyce”  
(To lud w przysłowiać kuł  
Przenośnie swe i wice).  
Dziś uderz w stół, — a krzyk!  
Gospodarz strasznie drze się...  
I wyrok Sądu w mig  
Eksmisję ci przyniesie...  
ef-ef.



Jak nazywamy taką, która nic  
nie wie?  
Niewiastą.

A jak nazywamy taką, która  
wie dużo?  
Wiedźmą.



## ZAŚLEPIONY MAŻ.

## Charlie Chaplinowi.

Wielki Chaplinie! Przyjacielu,  
Jakże mi Ciebie bardzo żal —  
Chociaż bajecznie bawisz wielu,  
Z ekranu szerząc śmiech wśród sal.

Z wąsikiem w wiecznym meloniku  
I z nieodłączną laską swą,  
Do łez rozśmieszasz, czarowniku,  
Podbijasz świat szampańską grą.

Cóż z tego jednak, gdy sam w domu  
Smutny-ś i szczęścia nie znasz ech, —  
Lecz nie pokażesz łez nikomu,  
Dla świata masz na twarzy śmiech...

Ot, czytam dzisiaj znow w gazecie, —  
Skandalem żonka grozi Ci,  
Dolarów Twoich pragnie przecie,  
A ludzie Cię szkalują źli.

Chcesz pono osiąść w Europie,  
Przyjedź czempredziej przeto — wiesz,  
Tu, prócz dolarów, biedny chłopie,  
Duszę gdzieś znajdziesz też...

W fraku swym starym, wyszarzanym,  
W buciskach, które każdy zna,  
Gdy sobą świat zabawiasz cały,  
W oczach Twoich nieraz świeci łza...  
ef-ef.



## Honorarja mistrzów boks.

Jeszcze jedna kłeska podobna,  
i będę sobie mógł postawić własny  
drapacz nieba, rzekł Dempsey po  
meczu bokserskim, za który, bez  
względu na wynik, otrzymał 570,000  
dolarów. Satyra wied. Der Knapp Georg.

## To i owo. ef-ef.

Znów sensacji różnych stos  
Na łysinie jeży włos,  
Polityka — rzecz nie łatwa,  
Aż się we łbie wszystko gmatwa.

Szwab chce znów rozpocząć grę,  
W ciszy zęby ostrzyć swe, —  
O obfitym marzać łupie,  
W czyjejs je Zagłębi... — schrupie...

Po kuracji Anglik zmógł  
Narodową słabość nóg,  
I szedł sobie, aż znów w drodze  
Gnębi go żółtaczka srodze...

„Ościennego” państwa szpieg  
Dokumenty buchał z tek,  
Aż tym sprawkom nagle zator  
Kładzie zręcznie prokurator.

Chcąc obfity połów mieć,  
Zgrabnie w mig zarzuca sieć,  
Gdy go święty porwał zapał,  
Sporo grubszych ryb wyłapał...

Pan Składkowski niby grom  
Na starosty spada dom, —  
Ten w paśpiechu gubi spodnie,  
Chcąc ministra przyjąć godnie...

Dziadek wąsem, pełnym kras  
Rucha w prawo, — w lewo raz,  
Aż, jak wkoło fama bieży,  
W samem centrum wąs się jeży..

W Łodzi teatr stanąć ma,  
Przygotowań akcja trwa,  
Lecz z teatrem tym, jak wiecie,  
Istna jest komedia przecie...

Dziś się święty cieszy Wit,  
Ze tan jego, rytmu szczyt,  
Świętym ogniem znowu płonie  
W black-botomie i charlestonie...



Humor nolenuerski, Der telegraaf, Amsterdam

## Targ w targ.

Dr. Schacht Francji pomoc dać  
chce i z Banku rzeszy oferty śle. —  
Lecz inwalidy tu słyszysz głos: —  
Musiałbyś grubo opróżnić trzos, —  
by całkowicie dług spłacić wasz za  
krzywdy wojny, to sobie zważ...

Niemiec rozważa: — Spłacił-  
bym ci, a Poznań z Śląskiem dasz  
za to mi?

## Układ.

Na ulicy Bielańskiej, niedaleko „Banku  
Polskiego” stoi żydek, były kupiec z Gęsiej  
i sprzedaje parowe kielbaski. Nagle docho-  
dzi do niego znajomy kupiec:

— Co się z panem stało? Aż tak mar-  
nie już, że sprzedaje pan kielbaski?

— Powiem panu prawdę, panie Gliks-  
man, — jak handlowałem manufakturą, to  
byłem wielki kapcan i nie miałem nigdy  
grosza, a teraz to chociaż zarabiam zawsze  
parekilkanaście złotych!

— No, to w takim razie pożycz mi pan  
pięć złotych!

— Nie mogę, bo zawarłem z „Bankiem  
Polskim” taki układ, że „Bankowi Polskie-  
mu” nie wolno sprzedawać parowych kiel-  
basek, a mnie nie wolno nikomu pożyczać  
pieniędzy!... — (H.-t.)

## Znawca.

Na wystawie obrazów „Start”  
stoi pewien krytyk łódzki przed  
obrazem jednego z młodych malarzy  
i niemiłosiernie „zjeżdża” go:

— Hm, panie to ma być obraz?  
To obraza! Ta plama ma być drze-  
wem? Nigdybym nie uwierzył!  
Trawa wygląda jak najeżony włos!  
A ta mucha? Istny skandal! Wyglą-  
da jak kawałek błota!

Nagle „kawałek błota” rozwija  
skrzydelka, zlatuje z obrazu i siada  
na ramie... (H.-t.)

## Zatarte linje.

— Słuchaj Głuptasiński, trzeba  
cię posłać do chemicznej pralni, bo  
masz taki brudny kołnierzyk, że nie  
wiadomo, gdzie się kończy kołnie-  
rzyk a zaczyna szyja... (H.-t.)



Lustige Blaetter.

## Mur hiszpański.

Oto moje miejsce w Lidze Na-  
rodów. Noli me tangere!

Na miejsce w Lidze gwizdże Hiszpan rad  
Bo go nie ruszy nikt stąd, gdzie już siadł  
A Polak, choć już w tej Lidze siedzi,  
Ale jak siedzi, wiedzą sąsiedzi...



## VARIA.

Ceniony rosyjski satyryk Awerczenko napisał początek noweli o. t. „NIEUCHWYJNA” pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zeszłych numerach zamieściliśmy szereg rozwiązań, pióra ualentowanego powieściopisarza Leo Belmonta, pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazja jednego autora w obliczu różnorodności charakterów mężów, żon i konkubów.

Jednocześnie zapraszamy do współautorstwa chętnych, a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do podjęcia tegoż samego tematu.

Nadesłane dokończenia noweli wydrukowane zostaną w „Wolnych Zartach”

### ZAŚLEPIONY MAŻ.

Młody, urodziwy łodzianin, Adolf Mizerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Kuluszkach wsiada do przedziału I klasy kurjera Zakopane—Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie zawiązuje wcale intymną znajomość, okraszona zupełnie niepozostawiającymi wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustym coupé podróżująca panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mizerskiemu panią Ninę, jako swą żonę i konstatauje ze zdumieniem, że państwo już się znają...

Gesty rumieniec oblał twarz Adolfa pod przenikliwym spojrzeniem oczu profesora Radlicza, które z kolei zwróciły się z poza złotych okularów ku żonie.

Zdawało się, że bomba pęknie. Tajemnica kradzionego owocu rozkoszy wyparta będzie potęgą prawdy sumienia na twarz winowajczyni, ujawni się w niepowinnym spojrzeniu, w trwożnym geście, w drżeniu głosu...

Ale — nigdy Adolf nie przypuszczał, że kłamliwość kobiety niewiernej sięgnąć może szczytów s. tuki jakiejś Duse, Modrzejowskiej, Bertini — twarz Niny była uśmiechnięta, pogodna, spokojna. Rzekłbyś że jest to uosobienie niewinności. Głosem śpiewnym, pełnym słodyczy, wyrzuciła przez perlówkę ząbki:

— Doprawdy, nie przypominam sobie Czyżbym miała przyjemność Pana znać?

— Przepraszam... zdawało mi się... takie podobieństwo! — bąka Adolf zdumiony, przerażony i nieomal zachwycony jednocześnie takim cudem bezczelności.

Czuł, że wzrok Radlicza badawczo spoczywa na nim nadal.

A tymczasem Nina, potęgując jego zakłopotanie, zarzuciła ramiona mężowi na szyję i, przechylając kokleteryjnie główkę, mówiła:

— Spójrz, mężusiu, jak Twój przyjaciel zarumieniał się. Musiało mu się coś przypomnieć... jakaś awantura miłosna... z damą podobną do mnie... co o?

Prostu wyzywała go. Rozumiał, że nie powinien okazać się niższym od jej sztuki kobiecej fałszu. Już się opanowywał. Wesoło odpowiedział:

— Tak!... nie! Przypomniała mi się awanturka miłosna — ale nie moja. Jest pani zadziwiająco podobną do uroczej Kamilli Selden, którą Heine, leżący w swoim materacowym grobie, przezywał „Mouche” porównywał w wierszach do kwiatu lotosu, oczekiwał z drżeniem podczas choroby swojej jej przyścia. Marzył o niej i kłął swój los, że sparaliżowany nie mógł spróbować nad nią zwycięstwa Amora. Zresztą wydawała mu się dziewiczo świętą. Nie przypuszczał ani na chwilę, że owa „niewinna” Kamilla owego dnia, gdy przybyła w odwiedziny do niego po raz pierwszy, zawiązała stosunek z równocześnie przybyłym doń w gościnę słynnym później poetą i krytykiem niemieckim Alfredem Meissnerem... Wyobraźcie sobie państwo — jechali do Paryża do Heinego, w jednym przedziale wagonu — i panna Kamilla Selden od razu oddała się miłemu pocieci!

Nie wiem, czy pan mi pochlebia, mówiąc o podobieństwie mojem z tą panią... i czy trafnie je uchwycił? — uśmiechnęła się pani Nina.

— To była niezwykła kobieta! Została później profesorką literatury powszechnej w Uniwersytecie Salamańskim — bąkał Adolf, czując, że krople potu występują mu na czole. Właśnie zażenowany byłem... przypomniałem sobie obraz Leffera przedstawiający Kamillę przy łóżu Heinego... Pani, jak dwie krople wody, podobną jest do niej...

— Nie sądzę! — odparł gospodarz, marszcząc brwi. Ten obraz wiś u mnie. Adolf spojrział, idąc za gestem Radlicza, na ścianę i zrozumiał, jak nieszczęśliwie zabrnął. Wismukła, błada bruneta na obrazie, jakkolwiek równie czarująca, nie miała nic wspólnego z opaloną blondyną, panią Radlicz.

— Pani... opaliła się! — wyjąkał nieszczęśliwy. Zresztą... dawno nie widziałem tego obrazu.

— No! posiadasz nieszczęśliwą pamięć! — roześmiał się rubasznie gospodarz. Ale każ-no Ninko, podać nam herbaty. Żona moja wróciła dopiero co, o 7-ej, z Zakopanego — podał informująco...

Przy kolacji rozmowa zesłała na inne tory. Adolf, który przyjechał na zjazd koleżeńcki, niewyczerpany był w odgrzebywaniu starych anegdotek z lat gimnazjalnego koleżeństwa z Radliczem. Pani Nina śmiała się, jak szalona. Była w różowym humorze. A jej oczy, zwracające się raz po raz dyskretnym porozumieniem w stronę Adolfa, posiadały urok tak kuszący, że nerwy jego drgały wspomnieniem niedawnej rozkoszy; budziły się na nowo pożądania. Dziwił się, że mimowoli dojrzywał w nim zamiar „odebrania tej potwornej, a zachwycającej kłamczyni przyjacielowi lat młodych... odebrania bodaj na całe wspólne życie!” lrytował się na siebie i wstydził się, myśląc uparcie: „Ta kobieta musi być noja!”

Naraz gospodarz powstał:

— Wybacz mi, Adolfe. Muszę skończyć moją pilną pracę. Wyobraź sobie, doszedłem na mocy starych hieroglifowych napisów, że oskarżenie Cheopsa przez Herodota o to, iż sprzedawał własną córkę przechodniom, aby mieć fundusze na dokończenie swojej piramidy, jest fałszywym. Mam nadzieję, że... nie znudzisz się z moją żoną. Ale... ale... musisz przenoćować u mnie!

Przez otwarte drzwi gabinetu dochodził skrzyp pióra, a pani Nina, ściskając pod obrusem rękę Adolfa, szeptała namiętnie:

— Czy pana dziwi, że nuczyłam się okłamywać tego... Idjotę, którego nade wszystko interesuje honor Cheopsa?!

— Pani Nina już spała snem słodkim, uśmiechając do swoich widzeń, kiedy profesor Radlicz zapukał do drzwi pokoju, w którym jego gość patrzył w ciemną noc przez szybę, chłódząc dotknięciem o nią rozpalone czoło.

— Wybacz. Domyśliłem się, żeś jeszcze się nie położył.

Usiadł. Wydawał się złamanym, Adolfa zdziwił niezwykle wyraz bolesnego uśmiechu, który krążył na jego ustach.

— Słuchaj, przyjechałeś tym samym pociągami, którym przyjechała moja żona. Nie zaprzeczaj! Wszak to prawda?...

— Uważasz — głos mu się łamał — nie chciałbym, abyś mnie brał za większego idjotę, niż jestem... Tę historję Alfreda Meissnera z Kamillą Selden... zrozumiałem! Alfred milczał. Głos uwiązał mu w gardle. Głos Radlicza nabrał tonów okrutnej boleści. Mówił szeptem, nie patrząc Adolfovi w oczy:

— Nie winię ciebie. Jesteś mężczyzną. Zrywasz owoc rozkoszy z gałęzi zwi-

sających... nisko. Ja wiem zdawna — wiem ze straszliwą pewnością, że ta kobieta... zdradza mnie na każdym kroku! Ale ja nie mogę żyć bez niej!... I nie mogę jej nigdy powiedzieć, że wiem wszystko. Aby nie narazić się na jej ostateczną pogardę i... nie doprowadzić do zerwania, Ale ty — widziałem to pó oczach twoich — oceniłeś szatański urok tej kobiety. Słuchaj! Jesteś moim przyjacielem — nie odbieraj mi jej!

I lkając, wyciągnął do niego błagalnie ręce...

Adolf milczał... Za oknem wicher wyl żałośnie...



### Zrób to jeszcze raz!

(Repert. własny Maksia Boczkowskiego)

I.

Kiedy śpiewam me kuplety,  
Mili goście — Wam  
Do śpiewania dość podniety,  
I humoru mam!  
Lecz choć bawię was bez przerwy,  
Mając tego dość,  
Tak działacie mi na nerwy,  
Aż mnie bierze złość!  
Bo kiedy skończyć chcę,  
Swą prośbę każdy śle:

Maksiu, zrób to jeszcze raz! Jeszcze  
[raz! Jeszcze raz!  
Czyżby zapał twój do śpiewu zgasł?  
Maksiu, powtórz jeszcze raz! Jeszcze  
[raz! Jeszcze raz!  
Lecz ja na to mówię tylko: „Pas!”

II.

Na dancingu raz charlestona  
Tańcząc wściekle tam,  
Brałem w tańcu w swe ramiona —  
Jedną z pięknych dam!  
Wciąż rzucałem swoim ciałem,  
Niby dziki zwierz,  
Obcasami wkrağ wierzgałem  
I skakałem też!  
A gdy zmęczyłem się —  
Już słyszę słowa te:

Maksiu, zrób to jeszcze raz! i t. d.

III.

Wczoraj w nocy, godzin cztery  
Spać nie mogłem — nie  
Wtem, z za ściany jakieś szmery  
Doleciały mnie!  
Pewnie złodziej okraść mnie chce!  
Myślę sobie tak!  
Błady strach mnie w krzyżu techce,  
Mówię wam — bez blag!  
Gdy strach mnie przejął wskros  
Za ścianą szepce ktoś:

Drogi, zrób to jeszcze raz! Jeszcze  
[raz! Jeszcze raz!  
Czyżby zapał twój do pieszczot zgasł?  
Drogi, zrób to jeszcze raz! Jeszcze  
[raz! Jeszcze raz!  
Lecz głos drugi odpowiada: Pas!  
Zbigniew Drabik.





### ESY-FLORESY.

Kochani słuchacze —  
Nie myślcie nic złego  
Gdy ubiorę w „Zartach”  
Tego i tamtego.  
Choć ubieram tego  
Was w komiznu szaty —  
Lecz sam się, niestety  
Ubieram — na raty!

Jest przysłowie znane  
Do potępień skore  
Że podobno czapka  
Na złodzieju gore”  
Lecz gdyby to prawdą  
Było — Boże miły,  
Toby się już wszystkie  
Czapki popaliły!

Spytano raz kogoś  
(Tęga z niego główka):  
„Jak trzeba napisać  
Poprawnie: „łapówka?”  
Na to ten odrzeknie  
Pono całkiem szczerze:  
„Nie wiem jak się pisze  
Lecz wiem, jak się bierze!”

Do doktora pacjent  
Rzekł: „Lekarzu drogi!  
Dajże mi lekarstwo —  
Bo mnie swędzą nogi!”  
A gdy lekarz spytał:  
„Czem jesteś, kochanku?”  
Pacjent odpowiedział:  
„Ja? Kasjerem w banku!”

Mamy rzeczy szczytne  
Szczyt sprytu, mądrości —  
Szczyt pychy, głupoty,  
I niemożliwości!  
Naprzykład ostatnim  
Będzie kawał nowy —  
By klucz u ślusarza —  
Kupić... wiolinowy!

Gdy cię ząb zaboli  
I ból ten — wikła się  
Pędzisz — aby ulgę  
Znaleźć w chorej Kasie!  
Tam cię lekarz zbada  
Co leczenia zna ster,  
Wkońcu ci zapisze  
Na... odciski plaster!

Jest na świecie taka  
Prawda niezmienna  
Że gdy on chce czegoś,  
Gdy chce ona znowu  
Wtedy nie chce ona!  
On nie chce, mój Boże!  
A gdy chcą oboje  
Wtedy on... nie może!

Rzekł raz dziad do dziada  
Nad tem się zastanów  
Iż Polska wnet będzie  
Należać do panów!  
Na to drugi rzeknie:  
To zbyt uczna troska —  
Polska będzie nasza  
Bo już jest dziadowska

Raz pewnego szewca  
Spytano o zdanie —  
Wolisz grę na skrzypcach  
Czy na fortepianie?  
Na to rzekł kopyciarz  
Co zbił forszę dratwą;  
Ja ta wolę skrzypce —  
Bo wyrzucić łatwo.

Pif-paf!

### Nie lubi.

— Dlaczego ty Tolu  
nie żenisz się z wdówką?  
— Wiedz o tem, że  
ja używanych mebli nie  
lubię. A. T.

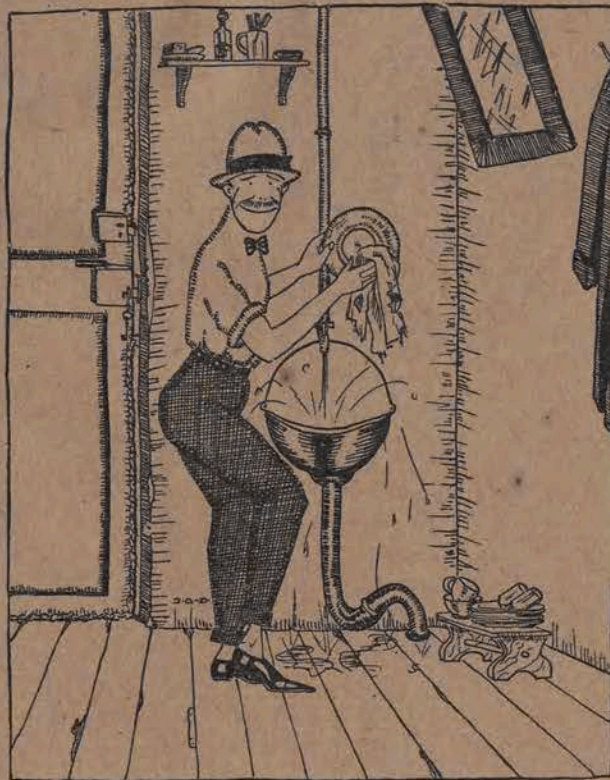
### Różnica.

— Jaka jest różnica między  
„Wolnemi Zartami” a dryndziar-  
zem? — Taka, że „Wolne  
Żarty” chłoszczą słowami opin-  
ję publiczną dryndziarz zaś  
chłoszcze biczyskiem nędzne  
koniska A. T.



### Falszywe połączenie.

— Co, falszywe połącze-  
nie? Pan nie jest hrabią Puszcza-  
lskim, tylko baronem Bum-  
blerskim? Nic nie szkodzi, w  
każdym razie może pan do  
mnie przyjechać, jestem teraz  
sama w domu i przykrzy mi  
się...



STAGNACJA,

Rys. Cyryna - Dogiel.

## FOTO-AKTY

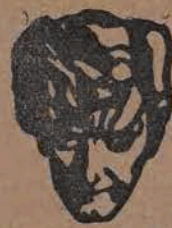
ORYGINALNE ZDJĘCIA  
dla MIŁOŚNIKÓW I AMATORÓW

Ilustrowana kolekcja zawierająca 180 reprodukcji, z przes. w zapiecz. liście po otrzym. należności  
Adr. B. Bekierman Bureau Postes XI-e Boite 8,  
rue Mercœur Paris W



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. - wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki  
**IGNACE TENENBAUM**  
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.



## PROPOZYCJA I ADZYCZAJNA

Przeznaczenie.

„Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik autor prac naukowych redaktor pisma „Świt” (Wiedza Tajemna) opowie ci, jaki jest — i, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medium Mlle Evigny, Wasyłskim czytelnikom „Wolnych Zartów” analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych zamiesz. zł. 5. Osobiście przyjmuje od 12 — 7. Protokoły, odzwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolic.

WARSZAWA,  
PSYCHO-GRAFOLOG  
**SZYLLER-SZKOŁNIK**

ul. Piękna 25.  
P. S. Niniejsze ogłoszenie wywołą  
i załączają do listu.

### To nie on.

— Panie Moryci! pan pięknie pachnie, z pana to prawdziwe laboratorium chemiczne.  
Ależ pani, to nie ja wachnę, tylko moje perfumy.

### A jednak pomyliła się.

— Panie Antoni, jaki pan szczęśliwy! panu tak wszystko w życiu dobrze idzie.  
— Ależ pani laskawa się myli — przeciwnie, zły jestem, bo mój zegarek źle idzie.

### Przytomny fotograf.

(si non é vero...)

— Laskawy panie, chciałabym mieć fotografię w pół figury, ale żeby były widoczne moje ażurowe pończoszki.  
— W takim razie musi pani trzymać je w rękę! at.

### Także powód.

Gość hotelowy (do kelnera): — Kelner!  
Kelner: — Do usług.  
Gość: — Czemu jesteś taki brudny?  
Kelner: — To proszę pana błąd familijny.  
Gość: — Jakto?  
Kelner: — Ojciec mój prze-  
nocował raz w hotelu, gdzie matka moja była pokojówką.



Przeznaczony jedyne w Polsce pismo

## Taniec i rozrywka.

Adres red.: Warszawa,  
Hotel Europejski pok. 316  
Rocznik 12 zł.



## List Antosja Cwaniaka.

Kochana Redakcjo!  
Sprzykrzyło mi się już siedzieć w Mokotowie, bo chciałbym imię Polski rozstawić po szerokim świecie, jak nieprzyjemniejszą Konopacka, albo Szosland.

Taki Frajerbank impotentuje nam swoim złodziejem z Bagdadu. Owa, ważna mi ważność, ale złodzieja z Warszawy jeszcze nie widzieli. Człowiek mógłby karierę zrobić na zagranicznym filmie lepszą, niż na krajowych filmach. Pan redaktor pyta, czemu nie grypsam do Łartów, ale naprawdę to dziś niema co i grypsać.

Cholera nie konkurencja. Kazionną flotę to nam komandory rozmaite splewają do swojej doliny, a naszą flotę dajemy sami nie wiedzieć na co. Jestem, za przeproszeniem, pałacy, a tu byle Wrónka z monopoli fruwa sobie po ulicy i z pod końskiego ogona fabrykuje Maden i Noblesse. Cholera, nie noblessa.

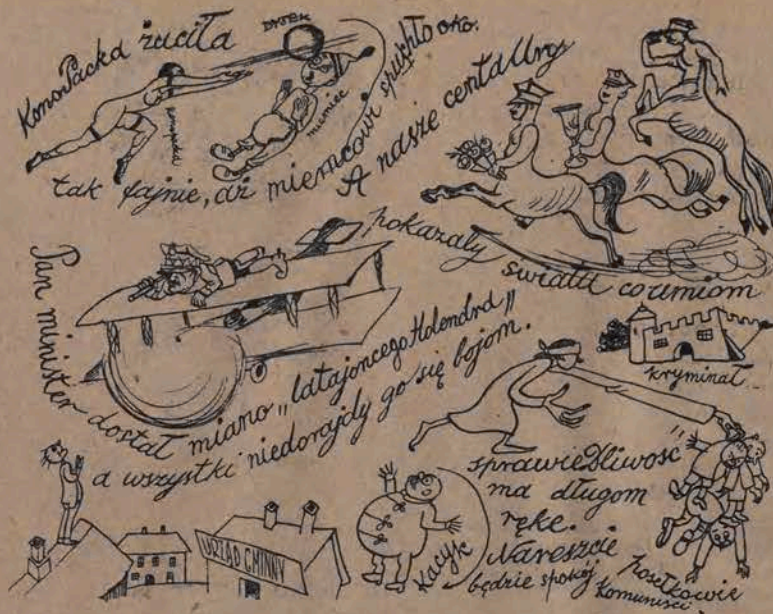
Dawniej robili wszystko na urząd, a teraz, to co urzędowe, to najgorsze. Naprzykład urzędowe obiady. Wetniesz srbie kałesoński zraz, drugi, a tu ci w brzuchu hau, hau, miauu, miauu, albo w-i-i i.

Siedzę ci raz pod trzecim mostem i zapalam urzędowego papierosa, a tu szczur wylazi z kanału i patrzy. Aha, to kolega pałacy, powiadam i zaciągam się mu prosto w nos monopolowym dymkiem. A ten ci nieboraczek fajt, robi testament nóżkami i już po nim, Jaki weterynarz powiedziałby: Od nikotyny. Ajakże, chyba od spodogoniny.

We wogóle nasz dolniński fach zjeżdża prosto z trzeciego mostu na sanacyjne psy.

I jak tu kraść, kiedy wszyscy dookoła kradną i sam nie wiesz, kiedy rodzono go brata po fachu ukrzywdzisz. Buchniesz co komu i mogą cię wsadzić nie za uczciwe złodziejstwo, a za paserstwo, jako ni-by na skradzione się połączycieś.

A jakie to dziś podle towarzystwo po naszych urzędowych hotelach. Przepętanie, aż strach, jakieś posły, idejowce, komunisty, komandory, dyrektory monopoliowe i jensza zbieranina. Raz ci widzę, kla-



## List małego Wacisa do redakcji.

wy gość, pytam go więc: a zacóż kolegę niewinnie ukrzywdzili? Za niewinność, za mordę siedzę. — A to pewno kolega redaktor? — E, nie, byłem urzędnikiem w policji i po mordzie dałem przez omyłkę jednemu posłu, z tych niewytkałnych. A kolega, co ex-ministra walił, jak w taraban, ale nie w mordę, tylko niżej pleców, jeszcze powyszenje po służbie dostał.

Piszą i piszą gazety o naszym lotnictwie. Krytykują, że nie mamy swoich latawców, tylko niemieckie junklery. Bujda na resorach. Wszystkie nasze latawce, co się na grandę puszcza, to przeważnie swojskiego chowu. Albo Kaśka, albo Maryska, albo Małka, ale grubej Berty, junklerskiej to nawet w całej artylerji naszej nie najrzysz.

Mamy w stolicy cyrk. A na arenie cyrkowej nabiera Laury para Augustów — Eddi i Theo.

Mamy też Augusta i na Innej arenie — politycznej. Ale ten się cleszy mniejszem powodzeniem. Choć dokłada wiele starania i gadania.

A jaka jest różnica między Augustem warszawskim cyrkowym, a „zagranicznym”?

Ta, że z tego śmieją się tylko w Warszawie, a z tamtego i w Berlinie.

A jaka jest różnica między cyrkiem przy Ordynackiej, a Sejmem przy Wiejskiej?

Poeta by napisał:

Ta, że w cyrku lwy ryczą  
Na ton grózb wyniosły,  
A że w sejmie lwów niema  
To... (doryczcie sobie)

Alé ja wam powiem, że lwy mają pietra przed Pieter-sonem, a posy przed dziadkiem, choć lwy ryczą ale słuchają, a tamci nie wiedzą, czy ryczeć i słuchać, czy nie słuchać i nie ryczeć... Co na jednego wychodzi.

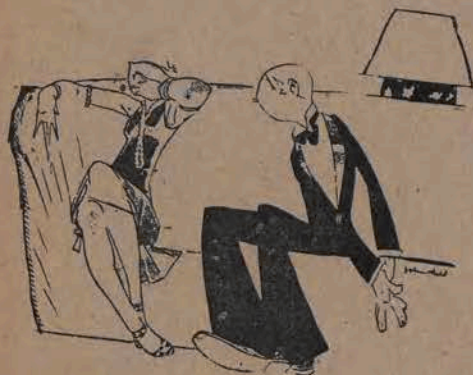
Bo czemuże się różni pogromca od dyktatora? Pogromca ma do czynienia ze lwami, a dyktator z osłami i baranami jak powiedziałby wielki Mussolini. Coprawda Petersen to taki gieroj tylko ze lwami, ale niechnoby go zamknęli tak na sam na sam z moją teściową... Ho, ho.

A ten taniec wśród lwów, to też bujda. Wrażna sztuką. To już lepsza słyba, jak dziś Lewica z Prawicą tańczą dookoła centrum dziadka, a on nic, nawet okiem nie mrugnie. To ci kunsztlyk.

Albo taki Jarosy, powiada, że dziadek ma dziś qui-pro-quo w arce Noego, a ja myślę, że dziadek ma i qui-pro-quo i Jarosiego całkiem gdzieindziej, z arką Noego w kupie...

Ciężkie położenie. Jedyne wyjście, to wyjście Zuli Pogorzelskiej w Perskiem Oku. Ona by i Prawicę i Lewicę pogodziła romansowemi nogami Podgarlakówny. Cóż, kiedy ona nie ma głosu. Sama już o tem śpiewa. To drugim wyjściem byłoby wyjście dyr, Mroczkowskiego i Cinisellego z wielkim bitem, któryby najlepiej pogodził wszystkie konie jesusowe z wszystkich Obozów Polski, wraz z przyległościami i mniejszością narodową.

Jak to nie pomoże, to nastanie chyba koniec świata. Same gwiazdy nam na to pokazują na firmamencie. Na tym teatralnym z Nowości. Jak już obie gwiazdy operetkowe Messalka i Niewiarowska dają sobie nawzajem razem na scenie role do grania to gorzej niż w gabinecie i marnie z końcem tego świata. Koniec. Eko.



### Astronomja salonowa.

— Czy wiesz, że próbują wejść w stosunki z Marssem za pomocą sygnałów radio?

— Tak, ale poco? Przyjemniejsze byłoby połączenie z Venus.

### Rozwiązania szarad z Nr. 1.

1. SYM-PAT-JA 2. CHAP-LIN  
3. VA-LEN-TI-NO 4. GAJ-DA-ROW

### Szarada.

Truga pierwsza w Charlestone  
Nie jest przecie w dobrym tonie  
Ale o tym Łódź nie trzecie  
O czym powiem Wam w sekrecie  
Bo prym w tańcu trzecie czwarte  
Nie dla wszystkich zrozumiałe  
Ze on wreszcie dał na całe —

### Mądry synalek.

— Uważasz synku, ucz się pracować za młodu, bo każdy człowiek na ziemi musi pracować!

— W takim razie, tatusiu, chcę zostać marynarzem!



### Mądrej głowie dość na słowie.

— Ach, pani żar zachwytu trawi mnie.

— No to poszukaj pan i dla mnie co do trawienia...



## Przedwiośnie

Ach, wiosna, wiosna się zbliża,  
W powietrzu zapach drży słodki,  
Kocurów banda mknie chyża  
Na dachu wabią już kotki...

Choć lazur piękny jest nieba,  
Człek chodzi troską brzemienny,  
Bo lubej kupić potrzeba,  
Kapelusz, kostjum wiosenny...

Pończochy... batyst... atlasy...  
Współczesną brzydzę się blagą!  
Jak piękne były te czasy,  
Kiedy kochano się — nago.

## Na czasie.

— Podobno zerwałeś ostatecznie  
romans z panią Lolą?

— Tydzień temu rozstaliśmy  
się zupełnie.

— A co cię skłoniło do tego  
roku? Czy żona się dowiedziała?

— Bynajmniej.

— Więc cóż?

— Uważam, że jak ma być re-  
dukcja, to niech będzie.

## Oświadczyny.

— Marysiu, czy był kto pod-  
czas naszej nieobecności?

— Był, proszę panienki, jeden  
tylko z oświadczynami.

— Co ty mówisz?

— Był rządcą domu i oświad-  
czył, że od pierwszego komorne  
i świadczenia podrożeją.



## Jazzband w kuchni.

Gdy w kuchni Marysia w charlestonie się wprawia —  
Jazz-bandu orkiestrę wnet z garnków zestawia.

## Z biegiem lat

Szron skrył gałęzie — głowa moja też sędziej  
i lada dzień prawdziwa starość się rozpocznie,  
a jednak serce wiecznie ma jakąś nadzieję  
i czeka na ogromnej miłości wyrocznie,  
co nowe siły w ciało nadwątlone wleje,  
myśli, jak dawniej zacząć bujać nadobłocznie  
i choć stoję już prawie przed wieczności bramą,  
tłucze się w piersi serce młode — wciąż to samo!..

Jak trawa, co urośnie, choć kosiarz ją potnie,  
tak serce me, oplwane już przez tylu ludzi,  
zdradzone nieraz, wyszydzone tylokrotnie  
z letargu się długiego dziś na nowo budzi  
i odtrąciwszy dumę, opuszcza samotnię  
swą — idzie w świat, bo znowu, jak dawniej, się ludzi,  
że blaskiem Dobra mroczną Zła potęgę zaćmi,  
że wszyscy ludzie odtąd będą sobie braćmi!

Ale ludzie dla ludzi, jak wilki żarłoczne  
i ledwom wszedł w ich koło, poczułem już próżnię  
w piersi, tęskniąc do chwili, kiedy znów odpocznę  
w samotni mej — i szarpie nerwy, klnę i bluźnię  
życiu, co sady kroki tanecznicy skoczne,  
lub lka, jak tragic — histrion — różnie bywa, różnie,  
i tylko serce moje jedno i to samo  
i miłość nieskończona w niem do ciebie, Kamo!

Henryk Płochocki.

## Noc poślubna.

Józef Wzros.

Żenił się, w dom swój wprowadził dziewicę,  
Jako odsetek swych piekielnych zysków,  
Miał lat sześćdziesiąt i dwie kamienice,

Oraz wspaniałą fabrykę odcisków.

Ona dwadzieścia jeno miała latek

Z zawodu była, cóż, manicurzystką

Lecz miała oprócz swych łatanych szatek

Dar gospodarczy. Dotąd jasne wszystko.

Noc. On i ona. Sypialnia. Dwa łóżka.

Półmrok. Na szafce tylko świeca płonie,

Ona spogląda na swego starszka,

Wzdycha. Serduszko tęsknie bije w łonie.

On milczy. Frak zdjął. Zdejmuje i dalej.

Włazi pod kołdrę swego łóżka.

Ona na swoim siedzi. Świeca wciąż się pali,

Ona z utęsknień tajemniczych kona.

Zdjęła już suknie. Kładzie się. Cóż? Leży.

Mąż na swym łożu się kręci. O, Boże!

Nagle przez półmrok zapytanie bieży:

„Można już, zonus?” — „Wszak mąż wszystko może”.

— „Proszę cię, drogi”. — „Zonusi, czy można”.

„Powiedz, bo mogę jeszcze czekać.” — „Drogi;

Wszak to rzecz piękna, szlachetna, nie zdrożna”.

On spuszcza z łożka swoje długie nogi.

„Więc można?” — „Proszę” Wstał z łożka, wciąż sapie.

Zdmuchnął świecę, włożył znowu w łożko. Leży. Chrapie.



## Wskazówki

### dla tańczących

#### charlestona.

- 1) Gdy na sali balowej zrobi się natłok, wówczas wal energicznie obcasami po sąsiednich nogach. Zaraz będziesz miał więcej miejsca dla siebie.
- 2) Nie irytuj się, jeżeli nie posiadasz jeszcze dostatecznie sztuki charlestona. Tyle przecież jest fuzzerów, którzy wierzą, że potrafią tańczyć charlestona, że ciebie nie potrzeba będzie wcale brać w rachubę.
- 3) Gdy w zapale walki nie wiesz, co dalej tańczyć, wówczas zrób kilka kroków tangowych, to żadnemu ze współtańczących nie przeszkodzi.
- 4) Możesz, jeżeli jesteś grzecznym i przyjemnym tańczyć w Charlestonie również kilka kroków bostona.



(Lustige Blaetter.)

5) Gdy jakiego kroku zgoła nie rozumiesz, mów, że to był jakiś nadzwyczaj trudny krok murzyński, jakiego nauczyłeś się w Paryżu.

6. Myśl zawsze, że charleston, to robota, a nie przyjemność.

7) Z miną wyższości kpij z charlestona (naturalnie dopóki sam się go nie nauczysz).

8) Swoim znajomym, jeżeli się już nauczysz, pokaż najnowsze kroki. Oszczędzisz tem pracy nauczycielom tańca.

9. Nawet najgrubszy niedźwiedź nauczy się charlestona, gdy go do tego skusi uroczą niedźwiedzica.

10) Matki, które przestrzegają przed charlestonem, są przeważnie tłuste, ojcowie zdradliwi.

Uwaga: Otwierając pięty, nie otwieraj jednocześnie... gęby.

## Ostatni list

Tak sobie myślę, co robisz w tej chwili: zapewne w łoży zasiadasz w operze, obok panowie dwaj głady i mili, adorujący się tklawie i szczerze. Mąż twój do klubu pojechał na karty, będzie cię zgrywał nieborak do rana i ty w dancingu zabawisz do czwartej, tańcząc charlestona i pijąc szampana. Słodki alkohol rozżarzy ci zmysły, karnawałowa cię porwie rozpusta, widzę, jak ogniem twe oczy rozbłyśnią, jak kuszą i krwawe szatańskie twe usta. Kto dzisiaj twoim zostanie amantem: kto dziś całować i pieścić cię będzie? komu dziś oddasz, jak bukiet chryzantem ciało swe pyszne o bieli łabędziej? Jesteś blondyną, lecz masz temperament, żąda rozkoszy wieczysta cię spala, może o skórze, co lśni, jak atrament, murzyn z jazz-bandu cię nocą zniewala? Kwilisz, jak dziecko, gdy szal perwersyjny o spazmatyczne przyprawia cię dreszcze, widzę, jak w puchu pościeli lilijnej miotasz się szepcząc: ach, jeszcze, ach, jeszcze! Lecz wiem, że w chwili najwyższej ekstazy, kiedy w straszliwej się grażysz niemocy, oczom się twoim malują obrazy, naszej wspaniałej tętniącej krwią nocy...

W mieście dalekim, twój smutny kochanek siedzę w ciemności odludnej komnaty. Czysta. Skroś ażur tiu-

lowych firanek srebro miesięcznej się sący poświaty. Siedzę, słuchając pociągów poświstu kędyś w zamiejskiej dalekiej oddali, znowu od ciebie nie było dziś listu, znów samo sobie me serce się żali. Pewnie, Ninon już nie kochasz Pierrota, gdy ci z pisaniem tak idzie niesporo, już ci do biurka dziś się nie ochota, aby jak dawniej słów skreślić kilkoro. Byłem-że tylko fantazją przelotną pięknej, kapryśnej, nudzącej się pani, żeś w moją istotność wtargnęła samotną, siebie wspaniałą niosąca mi w dani? Tak mną wstrząsnęłaś, jak trawy żdźbłem lichem swoją miłością szkarłatną i wściekłą, o czemuż, czemuż królewskim przepychem moje natchnione cię słowo urzekło? Ono sprawiło, że w słotry dzień grudnia w izbie mej biednej



zjawiłaś się sama, złota, promienna, jak słońce południa, zachwycająca, pachnąca grand-dama! Siłą mię wzięłaś, jak dziecię odporne, aby mi serce i duszę rozkrwawić, aby, gdy żądze już ścicha niesforne znowu cynicznie samego zostawić. Mogę już odejść, jak murzyn Szyllera, kończy się karta przepięknej powieści, pustka się życia straszliwa otwiera, nawet od ciebie już nie mam dziś wieści. Ale ty nie myśl, kochanko okrutna, że padnę rażon piorunem swej kłeski, oto na twarzy mej bledszej od płótna uśmiech rozkwita cudowny, zwycięski! Coraz to innej szukając podniety nasycisz może wieczysty głód ciała, jednak wiedz: w izbie biednego poety dusza twa smutna na wieki została. I gdy się złuda, jak dym papierosa rozwieje, kiedy cię złamie cierpienie, wrócisz ty do mnie, Ninon złotowłosa... Ja ci przebaczę, jak Chryst Magdalenie... Pierrot.

### Przy księżycu.

— Panie Henryku, jaki piękny wieczór, jakie niebo cudowne. Niech pan nic do mnie nie mówi, będziemy czytali w gwiazdach.

— Kiedy to niemożliwe.

— A dlaczego?

Bo zapomniałem zabrać ze sobą binokli.